



Ada, strażniczka skarbu z pewnością przypadnie do gustu nie tylko fanom historii, lecz również wszystkim młodym miłośnikom wciągających powieści przygodowych.

[Esensja.pl](http://Esensja.pl)

Ada wraz z bratem i rodzicami mieszkają obok tajemniczego zamku. Pewnego dnia rodzice dziewczynki znikają w zagadkowych okolicznościach. W międzyczasie, w jej życiu zjawia się biologiczny tata, który wyjawia córce niezwykły sekret. Ada wraz z przyjaciółmi musi stawić czoła nieznanym dotąd sprawom i zaskakującym faktom. Kto okaże się sprzymierzeńcem, a kto wrogiem?

Dołączcie do niecodziennej przygody Ady i sprawdźcie, jakie tajemnice skrywa zamek!

### **Grażyna Bąkiewicz**

Historyk, pedagog, autorka książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Laureatka wielu nagród. Uważa, że historia sama w sobie jest ciekawa, ale dużo zależy od tego, kto ją opowiada i jak to robi. Ona sama zawsze lubiła ciekawostki. One sprawiły, że zainteresowała się historią.



**D**om Mateusza stał w głębi zaniedbanego ogrodu. Płot był pełen dziur, a na furtce wisiała tabliczka z napisem: „ZŁY PIES”. Nie było tam żadnego psa, ale jakiś dowcipniś obok napisu dorysował starca z kosturem. Wypisz wymaluj Mateusz. Tak czy inaczej, nie mogliśmy powiedzieć, że nie zostaliśmy ostrzeżeni.

Musiał widzieć, jak schodzimy, bo stał w progu i nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w poczerwiałe niebo. Z nastroszoną miną czekał, że miniemy jego dom i pójdziemy dalej. I to ma być mój dziadek? Aż trudno uwierzyć, że to prawda.

– Dzień dobry. Przykro mi, że panu przeszkadzamy – zawołałam – ale coś mi się stało w nogę i nie dam rady iść dalej!

Cisza. Żadnego odzewu. Jego brwi zdawały się tworzyć jedną linię nad zagniewanymi oczami. Tymi oczami ciskał gromy.

Staś przytulił się do mnie. Pewnie się zastanawiał, gdzie czmychnąć w razie ataku.



– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, to przeczekamy tu ulewę. Potem się wyniesiemy.

Mateusz uniósł rękę w geście odpędzenia, ale w tym momencie błyskawica przecięła niebo. Piorun uderzył tak blisko, że wszystko wokół zadygotało.

Nie czekałam dłużej. Złapałam Stasia za rękę i przeciągnęłam przez furtkę. Dosłownie w tej samej chwili z rozdartego nieba wylała się woda. Mimo to Mateusz nadal stał w drzwiach, zamykając drogę. Miał dziwny wyraz twarzy, jakby zamierzał zrobić z nami coś paskudnego, jeśli natychmiast nie zostawimy go w spokoju. Przed ucieczką powstrzymało mnie tylko przekonanie, że wie, kim jestem. Z całej siły trzymałam opierającego się Stasia, a gdy na ostatnim stopniu werandy zaparł się mocniej, potknęłam się i wywinęłam orła. Spod nogawki wysunęła się spuchnięta jak balon kostka. Chyba ten widok poruszył Mateusza, bo westchnął głęboko, potem wypuścił powietrze i ostatecznie pozwolił nam wejść.

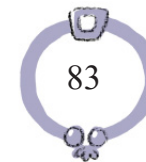
Zdążyliśmy się schronić w ostatniej chwili.

Widziałam, jak Staś podnosi upuszczony przeze mnie kij.

– Siadać i nie ruszać się! – rzucił Mateusz rozkazująco, gdy znaleźliśmy się w środku.

Za oknami huczał wiatr, błyskawice raz po raz rozświetlały niebo. Rozszalała się burza.

Mateusz przyniósł koce, a potem dorzucił węgla do pieca i nastawił garnek, do którego nalał mleka. Robił to niechętnie, ale wiedział, co jest potrzebne zziębniętym dzieciom.



– Gdzie was diabli ponieśli? – spytał.

Jego głos był głuchy, jakby wydobywał się z głębi studni.

– Byliśmy na zamku oglądać wybuchy i chcieliśmy zejść na skróty – powiedziałam prawdę. – Ale spadłam z kamienia.

– Z jakiego kamienia?

– Takiego z narysowaną panią – wyjaśnił Staś.

Naprawdę? Tego akurat nie zauważyłam, ale skoro Staś tak twierdzi, to pewnie tak było.

Mateusz popatrzył na mnie dziwnym wzrokiem. W tym spojrzeniu kryło się coś na kształt współczucia, jakby wiedział o czymś, o czym ja jeszcze nie miałam pojęcia.

– Ściągnij but, póki możesz – warknął.

Okazało się, że już nie mogłam. But stawiał opór. Było w nim o wiele więcej nogi niż wcześniej. Mateusz przystawił sobie stołek, usiadł naprzeciwko i pomógł mi go zdjąć.

Opuchlizna wyglądała paskudnie. Znamię nabrzmiało tak bardzo, że wyglądało jak tłusta ćma. Na jego widok aż westchnął. Przez ułamek sekundy czułam się zakłopotana, bo znamię zwykle jest ładne i przypomina motylka.

– Dawno to masz? – spytał.

– Od urodzenia.

O to znamię była kiedyś awantura w szkole, bo pani od basenu ubzdurała sobie, że to tatuaż. Mama musiała chodzić i tłumaczyć, że to nie żaden tatuaż, tylko wada

genetyczna. Wszyscy potem mi zazdrościli i rysowali sobie markerami takie znaczki na kostkach.

Mateusz zaczął obmacywać mi nogę i zorientowałam się, do czego zmierza.

– Nie! – krzyknęłam. – Niech pan tego nie rusza. Zadzwońię po mamę, że tu jestem. Przyjdzie po mnie i zabierze mnie na pogotowie.

Niewiele go to obeszło. Znowu dotknął, a ja wrzasnęłam, zagłuszając huk pioruna. Przysięgłam sobie, że jak pozwoli sobie na więcej, kopnę go zdrową nogą i tak mu dam popalić, że popamięta. Zobaczyłam, jak Staś przysuwa się i unosi kij.

– Ty tam, za mną! Stój spokojnie i nawet nie drgnij, bo jak się poruszysz, to urwę jej nogę – zagroził Mateusz, nie odwracając nawet głowy.

W ostatniej chwili mignęła mi myśl, że Staś powinien skorzystać z okazji i uciec, by wezwać pomoc. Ale nim zdążyłam mu to powiedzieć, usłyszałam chrupnięcie i jednocześnie poczułam błysk wybuchającego słońca. No to koniec ze mną.

Potem nastąpiła długa chwila ciszy.

Chyba umarłam.

– No i po wszystkim – usłyszałam z oddali. – Nie było się co tak drzeć.

Rzeczywiście, ból zelżał, a po chwili całkiem minął. Jak ręką odjął.

– Nie urwał ci nogi? – spytał Staś, stojąc cały czas w pozycji bojowej.

Poruszyłam stopą. Działała jak należy.

– Nie. Wszystko w porządku.

Mateusz podniósł się i poszedł w stronę piwnicznych drzwi.

– Zaraz wracam. Nie ruszać się.

Staś przysunął się do mnie bliżej.

– Co ci zrobił?

– Nie wiem. Chyba nastawił zwichnięcie, w każdym razie przestało boleć.

– To uciekajmy.

– Za chwilę. Jeszcze mi trochę słabo.

Zresztą pioruny uderzały raz po raz. Burza szalała, jakby specjalnie chciała nas tu zatrzymać.

Staś uchylił drzwi, za którymi zniknął Mateusz. Zajrzał ostrożnie.

– Jakaś piwnica. Pełno tu beczek – opowiadał szeptem.

Coś go zainteresowało, bo wpatrywał się w to długo i nim zdążyłam mu zabronić, wślizgnął się do piwnicy i zniknął mi z oczu.

– Stasiu, wracaj! – nawoływałam szeptem.

Wrócił po minucie.

– Nie uwierzysz... on nogą otworzył ścianę – wymruzczał niepewnie.

Oczywiście, że nie uwierzyłam. Zresztą Mateusz zaraz wrócił z garścią ziół i bandażem.

Staś wpatrywał się w niego z szeroko otwartą buzią.

– Widziałem, jak pan wchodził w kamień – szepnął.

Starzec fuknął jak rozzłoszczony kot i zatrzaskał drzwi do piwnicy, aż zabrzęczały szyby w całym domu.

– Bzdura – warknął, a potem głęboko wciągnął powietrze i spytał: – Czujecie ten zapach?

Posłusznie pociągnęliśmy nosami. Pachniało deszczem, kurzem, ziołami, ciepłym mlekiem, ale jemu chodziło o co innego.

– Śmierdzi – oznajmił, patrząc na mnie. – Cuchnie kłopotami.

Doskonale rozumiałam, co miał na myśli. Czekają mnie kłopoty. Biedna mama już pewnie wychodzi z siebie, zastanawiając się, gdzie się podzialiśmy. Gdy wrócimy, oberwę zdrowo. Przez swoją głupotę naraziłam siebie i Stasia na niebezpieczeństwo. Mama mi tego nie daruje. I słusznie.



**P**róbowałam się kilka razy dodzwonić do rodziców, ale pani w centrali uparcie informowała, że aparaty mamy i Radka są poza zasięgiem.

W końcu przestało padać i Mateusz uznał, że ma już dość nieproszonych gości. W którymś momencie po prostu otworzył drzwi i kazał nam się wynosić. A gdy stanęliśmy na werandzie, wrzasnął na kogoś, kto akurat przechodził ulicą:

– Ty, chodź no tutaj!

Spostrzegłam miedzianą czuprynę i znieruchomiałam. Miałam nadzieję, że chłopak nie zrozumie i nie zareaguje. Ale zatrzymał się, a gdy mnie zobaczył, jego oczy błysnęły rozpoznaniem. W pierwszej chwili zrobiło mi się miło, ale zaraz potem przypomniałam sobie ogryzek. O nie! Nie zatrzymuj się, idź sobie, idź – zaklinałam go w myślach.

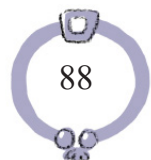
Ale nie posłuchał.

Podszedł i spytał zwyczajnie, po polsku:

– Tak? O co chodzi?

Do mojego zakłopotania doszło jeszcze zdumienie. Mika mówiła przecież, że to Szwed. Kłamała?

– Idź z nią na pogotowie! – rzucił Mateusz rozkazującym tonem. – Ten jest za mały, ja za stary. Ty jesteś w sam raz.



I nie czekając na reakcję, odwrócił się, wszedł do domu i zatrzasnął drzwi.

To nie był dobry początek znajomości, ale chłopak wahał się tylko przez moment, a po sekundzie uśmiechnął się szeroko.

– Skoro zostaliśmy zmuszeni do przedstawienia się sobie... Jestem Anton Nilson. Przyznam, że nie wiem, gdzie jest pogotowie, bo mieszkam tu zaledwie od kilku dni. Nie do końca też rozumiem tutejsze obyczaje, ale chętnie pomogę.

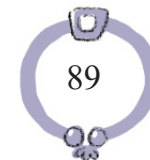
Mówił z ledwo wyczuwalnym obcym akcentem. Ten akcent, jak również dziwne nazwisko i jego włosy wskazywały, że jednak był obcy. Czyli Mika miała rację. Nie zadałam sobie trudu, by wyjaśniać mu, że zachowanie Mateusza i wrzucanie ogryzków do cudzych ogródków to nie są żadne obyczaje. A może są? Nie chciałam wikłać się w zbędne rozważania. Uznałam, że po prostu skorzystam z pomocy.

– To kawałek drogi – ostrzegłam.

– W takim razie poczekajcie. Zaraz wracam.

Przez moment wyglądało, że jednak zwiął, ale po kilku minutach wrócił z rowerem. Widocznie mieszkał gdzieś niedaleko. Usiadłam na ramie, a on popedałował. Staś biegł za nami. Od czasu do czasu zatrzymywaliśmy się, by mógł nas dogonić.

Na pogotowiu lekarz obejrzał nogę i stwierdził, że została nastawiona jak najbardziej fachowo. Spytał, kto to



zrobił. Gdy powiedziałam, pokiwał głową z uznaniem. I chyba w nagrodę za odwagę dał mi trzy dni zwolnienia. Świetnie.

Nie powiodły się za to kolejne próby dodzwonienia się do rodziców.

Gdzie oni tak długo łążą?

Na szczęście Anton czekał i zaofiarował się odprowadzić nas do domu. Po drodze cały czas gadał. Opowiedział, że jego tata jest Szwedem, mama Polką, a on mieszka trochę tu, trochę tam, a resztę życia spędza w różnych miejscach świata, bo rodzice dużo podróżują, a jego wszędzie zabierają ze sobą.



Przez całą drogę paliły mnie policzki. Niewykluczone, że miałam temperaturę, ale bardziej prawdopodobne były wyrzuty sumienia i strach przed czekającą mnie awanturą. Bliskość chłopaka też robiła swoje. No i bałam się, że Mika wyjrzy przez okno i gdy nas zobaczy, będzie się ze mnie naśmiewała. Po raz pierwszy cieszyłam się, że odgradza nas od siebie podwójny mur samochodów.

– To już tu. Dziękuję ci za pomoc.

Zeszłam z roweru i usiadłam bezsilnie na schodach. Byłam skonana. Bardziej niż Anton, który mnie wiozł, i bardziej niż Staś, który całą drogę biegł.

– Słabo ci? Posiedź chwilę, to zaraz ci przejdzie.

Tak naprawdę nic mi nie było, tylko nie chciałam jeszcze wchodzić na górę. Potrzebowałam kilku chwil, by wymyślić usprawiedliwienie dla wszystkiego, co się wydarzyło, ale jak na złość żadne nie przychodziło mi do głowy.

– Czekaj, pomogę ci wejść, tylko przypnę rower, bo podobno potem mogą go nie znaleźć.

– Wstaw do sieni. Stąd nikt ci go nie zabierze.

Z jednej strony nie chciałam, by Anton był świadkiem tego, co się za chwilę będzie działo, ale z drugiej – jego opieka mogła być jeszcze przydatna. W obecności obcego chłopaka mamie nie będzie wypadało reagować zbyt gwałtownie.

Anton objął mnie w pasie i stopień po stopniu pomógł wgramolić się na piętro. Szczerze żałowałam, że nie

mieszkam w wieżowcu na dziesiątym piętrze bez windy. Mogłabym tak iść i iść. Ale mieszkam zaledwie na pierwszym. Szkoda.

– Mamo, Radek, jesteście już?! – zawołałam.

– Nie ma nikogo – oznajmił Staś, bo zdążył już obiec całe mieszkanie.

I w tym momencie wiedziałam, że coś jest nie tak. Powinni przecież być. Panika dopadła mnie jednak tylko na krótką chwilę. Zwyciężyła ulga. Uff, co za szczęście, że ich nie ma. Nie muszę się tłumaczyć ze spóźnienia, z wycieczki na wzgórze zamkowe, z narażenia na niebezpieczeństwo Stasia, z ryzykownej wizyty u Mateusza. Hura! Hura! Hura! Jak wrócę, powiem, że jesteśmy w domu już od dawna.

– Nie ma ich nigdzie. – Staś wrócił po dokładniejszym sprawdzeniu kątów. – Jak wrócę, będziemy udawać, że już dawno przyszliśmy, dobrze?

– Pewnie.

Kochany Staś. Miałam ochotę go przytulić i wyściskać, ale wyrwał się. Obecność dużego chłopaka sprawiła, że nie mogłam sobie pozwolić na żadne takie poufałości.

– Jestem głodny – oznajmił. – W lodówce mamy pizzę. Na początek będzie w sam raz.